

Ks. prof. dr. Szczęsny Dettloff.

Galerja obrazów

☪☪ Muzeum ☪☪

im. Mielżyńskich.



POZNAŃ 1916. ☪ NAKŁADEM WŁASNYM.
Z Drukarni Katolickiej w Poznaniu, Podgórna 7.

5361

Inw. 264.
VIII. 2. 7.

Ks. prof. dr. Szczęsny Dettloff.

Galerja obrazów

☞ Muzeum ☞

im. Mielżyńskich.



069 (438) (Poznań): 75 (2) (069)

POZNAŃ 1916. ☞ NAKŁADEM WŁASNYM.
Z Drukarni Katolickiej w Poznaniu, Podgórna 7.

BIBLIOTEKA
WYDZ.
ARCHITEKTURY

273

ZAKUPIONE ZE ZBIORÓW
Ś. p. prof. M. LALEWICZA



I. Obraz galerji przed odnowieniem.



II. Obraz galerji po odnowieniu.

W żywym a ogólnym od lat kilku ruchu, zmierzającym ku rozbudzeniu czy podniesieniu poziomu artystycznego w społeczeństwie naszym, nie zajęła tak poczesnego miejsca, jakiby jej zająć należało z natury rzeczy, ta instytucja, która budzenie tego ruchu za cel swój miała i przeznaczeniem swoim w pierwszym w nim stanąć była powinna szczerze — a mianowicie galerja Muzeum im. Mielżyńskich. Na dziwny ten objaw, że jedyna w dzielnicy naszej łatwo dostępna galerja polska w tej dziedzinie pracy naszej kulturalnej zepchnięta została na sam szary koniec, złożyły się najróżniejsze okoliczności i powody, które dziś tu wyłuszczać, ani czas ani miejsce po temu. Bo nie ubolewać nam nad tem, co się nie stało w przeszłości, ni winić nikogo, skoro winne warunki przykre, w jakich żyjemy, a raczej pobudzić i zagrzać się nam trzeba do czynu i pracy na przyszłość. Jeżeli zaś galerja nasza znów wejść ma w poczet tych urządzeń kulturalnych społeczeństwa, potrzeba koniecznie, ażeby się ogólnie zainteresował, ażeby stała się w całym tego słowa znaczeniu, taką jego własnością duchową, jaką już była niejednokrotnie w dziejach zabiegów naszych około dźwignia kultury.

Temu jedynie celowi służyć mają te słowa, w których pokrótce przedstawię dzieje galerji naszej, jej wartość artystyczną i stan obecny, oraz plany i zamysły, z jakimi zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego jest własnością, na przyszłość się nosi, by zapewnić jej istnienie i rozwój zdrowy.

I. Dzieje galerji.

W roku 1857 za sprawą hr. Tytusa Działyńskiego, hr. Augusta Cieszkowskiego, hr. Rogera Raczyńskiego, Hipolita Cegielskiego i Władysława Niegolewskiego powstało w Poznaniu pod nazwą „Wydział nauk historycznych i moralnych” Tow., które postawiło sobie za cel rozbudzenie ducha naukowego wśród naówczas na polu literackim w zaborze pruskim panującej piosuchy. Towarzystwo to, które niebawem przyjęło nazwę „Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego”, w samym niemal związku postanowiło założyć „muzeum starożytności polskich i słowiańskich”, a zatem zbiór pamiątek, pozostających w jakimkolwiek związku z przeszłością naszą dziejową. W ten sposób chciano tego rodzaju pamiątki, porozrzucane po domach prywatnych, a skazane tem samem często na zagładę, skoncentrować w jednym ognisku i zachować dla potomności.

Myśl była szczęśliwa. O ile jednak w początku napływały dość licznie dary o znaczeniu

czysto historycznym oraz okazy przedhistoryczne, o tyle o przesyłaniu rzeczy pod względem artystycznym wartościowych nikt nie myślał. Bo ani kilku malowideł olejnych, darowanych jako pamiątki historyczne przez ks. arcybiskupa Przyłuskiego w 1858 roku, ani kilku rycin, które w tym czasie do zbiorów wpłynęły, jako związku galerji obrazów uważać nie można. Temu brakowi zainteresowania się społeczeństwa pod tym względem w wielkiej mierze niezawodnie winne były warunki niekorzystne, w jakich Towarzystwo przez kilkanaście pierwszych lat swego istnienia zbiory swoje przechowywać musiało. Mieściły się one bowiem w prywatnym mieszkaniu hr. Rogera Raczyńskiego, w niewielkiej częście gmachu biblioteki Raczyńskich, zostawionej mu przez jej kuratorjum do własnego jego użytku. Gdy zaś w maju 1870 r. kazano hr. Raczyńskiemu opuścić zajmowane dotychczas pokoje, byłoby się Towarzystwo ze zbiorami swemi znalazło bez dachu nad głową, gdyby nie uprzejmość zarządu Bazaru, który za sprawą hr. Józefa Mielżyńskiego odstąpił kilka pokoi w gmachu swym na pomieszczenie dość bogatych już zbiorów.

Ofiara, jaką Bazar poznański tą gościnnością swoją Towarzystwu złożył, tem większe ma znaczenie, że w lipcu tego samego roku 1870 Tow. Przyjaciół Nauk otrzymuje wspaniałą i bogatą dar: hr. Seweryn Mielżyński przekazuje mu na własność zbiór malowideł polskich, nabyty przez siebie od barona Edwarda Rastawieckiego, znanego estety i miłośnika sztuki polskiej. Dla braku miej-

sca około 200 tylko obrazów tego zbioru rozmieszczono w pokojach Bazaru, przeszło 30 zaś musiano odesłać na przechowanie do Miłostawia, majątku Mielżyńskich. Rok 1870 zatem jest datą narodzin galerji naszej.

Lecz bogaty i niebywały dar hr. Mielżyńskiego wysunął zarazem na pierwszy plan inną kwestję. Okazała się teraz konieczność gwałtowna umieszczenia tak wzbogaconych zbiorów w jakimś miejscu stałym i odpowiednim, ponieważ w Bazarze nazawsze pozostać nie mogły. Oddawna już marzono o zakupnie domu dla Towarzystwa. Były nawet dość poważne starania około zamienienia w czyn tych zamysłów. W roku 1867 bowiem rozpoczęli byli bracia dr. Zygmunt i dr. Władysław Szuldrzyński, złożywszy każdy pokaźną na ten cel sumę, agitację za składkowaniem na rzecz budowy. Społeczeństwo jednakże, nie rozumiejąc natenczas jeszcze ważności takiego środowiska nauki i kultury, jakoby głuche było na wezwania, któremi odzywał się do niego zarząd Towarzystwa z prezesem swym dr. Karolem Libeltem na czele. I byłaby się piekająca ta sprawa wlokła jeszcze lata całe, gdyby jej iście po wielkopańsku nie był załatwił hr. Seweryn Mielżyński, zakupując w 1872 roku dom i grunt pod budowę, przy ul. Młyńskiej I. 17. (później 35., a obecnie ul. Wiktorji 26-27). Ponieważ jednakże zabudowania tam stojące, a szczególnie dom frontowy, zupełnie były nieodpowiednie dla umieszczenia tam zbiorów, trzeba było pomyśleć o ich przebudowaniu, a raczej o wybudowaniu nowych.

Niestety w tym samym roku, dnia 17. gru-

dnia, umiera wspaniałomyślny mecenas sztuki a dobrodziej Towarzystwa, hr. Seweryn Mielżyński. W rok jeszcze przed swoją śmiercią, testamentem z dnia 11. listopada 1871 roku, człowiek ten dla kultury naszej prawdziwie opatrnościowy, zapisał był na własność Tow. Przyjaciół Nauk całą galerję swoją miłostawską. Przytem zaznaczyć należy, że poprzednio już oddał był galerji sześć portretów olejnych, pochodzących ze zbioru hr. Edwarda Grabowskiego. Wykonawcą testamentu zamianował był bratanek swego, hr. Józefa Mielżyńskiego. Lepszego wyboru testator uczynić nie mógł. Hrabia Józef staje się w całym tego słowa znaczeniu spadkobiercą wielkich zamysłów swego stryja. Pełen zapału dla sprawy, krząta się razem z wdową po Sewerynie, Franciszką z Wilkxyckich (zmarłą w 1874 r.) około wybudowania gmachu muzealnego. Sam jeździ do Warszawy, by odebrać jeszcze 46 najcenniejszych obrazów, które aż do śmierci Rastawieckiego (w połowie 1874 r.) tamże pozostać miały. Zwozi je wreszcie razem z galerją miłostawską do Poznania.

Przykład Mielżyńskich nie pozostaje bez skutków. W roku 1876 oddaje członek Towarzystwa, Wojciech Janowicz, dziesięć obrazów na własność tegoż. W cztery lata później ofiaruje mu hr. Stefan Ciecierski 78 obrazów olejnych oraz 48 rycin i studjów oryginalnych, a rodzina Piotrowskich dwa świetne malowidła pendzla zmarłego 1875 r. Maksym. Ant. Piotrowskiego. Razem więc z przeszło pięciuset obrazami zbiorów Rasta-

wieckiego i miłosławskich posiada T. P. N. już galerję wcale okazałą.

Niestety nie było jej dotąd gdzie rozmieścić. Prawda, że w roku 1879 oddaje się do użytku część tylną gmachu muzealnego, jednakże z powodu nieodpowiedniego jeszcze urządzenia, na które narazie funduszów nie było, dopiero w dwa lata później rozmieszczają się obrazy zbiorów Rastawieckiego i Cicierskich. W ten sposób powstała t. zw. „Galerja artystów polskich i w Polsce pracujących“. Zbiory miłosławskie zawieszono być miały w domu frontowym po jego przebudowie.

Apel do społeczeństwa, by ofiarnością swą umożliwiło wykonanie projektu, tym razem nie przebrzmiewa bez echa. Składki wpływają obficie. Snać, widok galerji polskiej dodawał otuchy, budził większe, ogólne zainteresowanie. Podnosi to wyraźnie sprawozdanie Zarządu za rok 1882, w którym czytamy pocieszające te słowa: „Wiele osób z uboższej nawet klasy zgłaszało się do nas z datkami, i te to właśnie uważamy za najcenniejsze“. To też już w roku 1882 dnia 2. listopada dokonać się mogło uroczyste otwarcie wszystkich zbiorów, a więc i galerji miłosławskiej, po wykończeniu zupełnem domu frontowego. Podczas tej uroczystości, odezwał się sekretarz Towarzystwa, hr. W. Benzelstjerna-Engeström, do zebranej licznie publiczności, polecając zbiory, a szczególnie galerję pamięci i troskliwości społeczeństwa, w słowach, które na tem miejscu przytoczyć warto. Powiedział on między innemi tak: „Najsilniejszym zawsze motorem... każdej

myśli i pracy pocziwej, każdego zakładu narodowego, jest wspólne serce, wspólna siła, mrówcza praca zjednoczonych jednostek... Bez zainteresowania się bowiem ogółu, bez serca i poparcia wspólnego, mimo licznych wyjątków pracy, ofiar i poświęcenia, każda instytucja martwa li tylko pozostanie literą... kwiatem ducha, zwanym obojętnością i chłodem niedorośłego zadaniu społeczeństwa“.

Szczególą opieką otacza zarząd odtąd „Galerję artystów polskich“, na którą, jak czytamy w sprawozdaniu z zebrania publicznego w dniu 26. czerwca 1884 roku, „słusznie, z dumą spoglądać możemy. Niema bowiem w całej Polsce drugiego zbioru publicznego, któryby zawierał tak liczny a bogaty szereg dzieł artystów polskich, przedstawiający historyczny rozwój malarstwa polskiego od czasów Stanisławowskich aż do rozkwitu naszej dzisiejszej sztuki“. Dlatego też od chwili otwarcia galerji polskiej, zarząd wszelkich dokładał starań, by część tę zbiorów Towarzystwa pomnażać i uzupełniać. Już w roku 1881 bowiem rozesłał był wezwanie do znakomitych artystów polskich, aby usiłowania te, skierowane ku podniesieniu galerji, poparli darami utworów własnego pędzla — wezwanie, które pomyślnym zostało uwieńczone skutkiem. Jak zaś naówczas wyobrażano sobie rozwój galerji polskiej w przyszłości, czem miała stać się dla społeczeństwa naszego i dla narodu całego, temu dał wyraz ówczesny konserwator K. Kantecki w słowach: „Jest to... ze wszech miar szacowny zawiązek wielkiej, da

Bóg kiedyś, narodowej galerji, której szybki wzrost powinien leżeć na sercu możnych rodzin kraju, mogących bez uszczerbku dla siebie, celem pomnożenia tego zbioru nabyć po obrazie od celniejszych artystów“ (z przemówienia konserwatora przy otwarciu zbiorów). Zarząd sam daje dobry przykład, stawiając w budżet skromną wyprawę dla braku funduszy sumę na zakupno obrazów, za którą niebawem nabywa kilka płócien ze stałej wystawy sztuk pięknych w Poznaniu. Pośród artystów, którzy w tym czasie (aż do roku 1896.) ofiarują malowidła swego pędzla do galerji, spotykamy się z nazwiskami jak Wojciech Gerson, Roman Kochanowski, Juliusz Kossak, Michał Wywiórski, Zygmunt Myrton-Michalski, Józef Męcina-Krzesz, i innemi. Ze stowarzyszeń artystycznych jako ofiarodawcy dla galerji polskiej zasługują na wzmiankę „Koło artystyczne“ w Poznaniu oraz krakowskie „Zjednoczone Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych“.

Wobec tego żywego krzątania się zarządu około galerji polskiej uderza trochę niemile na pozór pewne jakoby zaniedbanie cennej galerji miłoślawskiej, składającej się z obrazów mistrzów obcych. Tłumaczy się ono jednakże brakiem miejsca, spowodowanym stałym w tym czasie mnożeniem się zbiorów bibliotecznych. Gdy nadto w r. 1888 przybyło jako dar do galerji 17 obrazów, ofiarowanych jej przez p. Karolową Karśnicką stosownie do woli zmarłego jej męża, było trzeba jednak pomyśleć o jakimś innym sposobie umieszczenia tej części galerji. Ale i nowe rozmieszczenie i skoncentrowanie obrazów

mistrzów zagranicznych w roku 1894 nie zdołało snać usunąć w zupełności dotychczasowych braków, jeśli już w roku następnym porusza zarząd, jako naglącą sprawę rozszerzenia gmachu muzealnego, między innymi także ze względu na zbiory z dziedziny sztuki. Nie tak prędko przecież myśl doczekać się miała urzeczywistnienia, mimo że zarząd odrazu żywą w tym kierunku rozpoczął akcję. Korzystając mianowicie z setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, w którą zawezwał społeczeństwo do składek na wzniosły ten cel ku uczczeniu wieszczą, zdołano do roku 1899 zebrać jako „Fundusz im. Adama Mickiewicza“ dość pokaźną sumę, która jednakże ani w części na przeprowadzenie projektu budowli wystarczyć nie mogła. Dopiero, gdy zrezygnowawszy ze zbyt zresztą powolnego tego sposobu zbierania funduszu przez składowanie, Zarząd całą swą akcję oparł na podstawie o zakroju praktycznym, tworząc towarzystwo na wzór „Pomocy dla Teatru polskiego“, sprawą budowy nowego gmachu posuwa się raźnie naprzód. Nowy budynek muzealny, rozszerzony po zakupnie sąsiedniej posiadłości „pod Opatrznością“ na przestrzeń dwóch gruntów, oddany zostaje do użytku publiczności w końcu roku 1908. Galerja znajduje pomieszczenia na dwóch piętrach skrzydła prawego oraz (galerja mistrzów polskich częściowo) w dwóch salach trzeciego piętra gmachu bibliotecznego. Uporządkowanie jej trwało do roku 1910, w którym i ten dział zbiorów Muzeum otworzono.

Od roku 1888. nie wykazują zapiski muze-

alne coprawda już tak bogatych darów, jakim był ostatnio zbiór Karśnickich. Jednakże aż do czasów najnowszych wpływały do galerji pojedynczo obrazy o dość wielkiej wartości artystycznej, jak między innymi kilka płócien ze zbiorów hr. E. Grabowskiego, ks. Arcybiskupa Stablewskiego, ks. dr. Trampczyńskiego, a niedawno ks. Arcybiskupa Likowskiego. Nie wolno nam na tem miejscu pominąć milczeniem i zasług, jakie około pomnożenia galerji polskiej, położył dr. Franciszek Chłapowski, który w różnych czasach przysporzył jej cały szereg malowideł artystów polskich. Z taką samą pieczołowitością odnosi się do galerji naszej Władysław Belza. Na wyszczególnienie, jako przykład dla naszej młodzieży akademickiej zasługuje dar dwóch akademików monachijskich, którzy zakupiony przez siebie wielkich rozmiarów obraz St. Korzeniewskiego oddali na własność galerji.

Pierwszym konserwatorem Muzeum był Hieronim Feldmanowski (od roku 1863 do 1881 i od 1884 do 1885). Przez dwa niespełna lata piastował urząd ten Klemens Kantekki, były skryptor Muzeum Ossolińskich we Lwowie. Obok nich zajmował się galerją, a przede-wszystkiem częścią jej polską, hr. Engeström — więcej z młodzieńczym iście zapałem, niż z koniecznym w tym wypadku krytycyzmem. Feldmanowski wydaje w roku 1881. na otwarcie galerji pierwszy katalog, obejmujący jednakże tylko dział polski.

Z dniem 1. lipca 1885. obejmuje urząd konserwatora dr. Bolesław Erzecki, który po krytyczniejsem rozpatrzeniu się w zbiorach ga-

lerji już w latach 1888 i 1889 podaje do druku katalogi obu działów galeryjnych. Cały niemal czas urzędowania jego zajmuje ustawiczna wędrówka obrazów galerji, powodowana brakiem miejsca, a co z tem połączone, nieustannem przebudowywaniem lub też innymi okolicznościami, jak np. wystawa retrospektywną sztuki polskiej we Lwowie w 1894. roku, na którą przesyła Tow. Przyj. Nauk „jako spadkobierca idei Rastawieckiego“ przeszło 150 obrazów. Ustaje ten kłopot dopiero z otwarciem galerji w nowych jej ubikacjach. I wtenczas to dopiero z większym spokojem konserwator popracować może nad nowym katalogiem, wydanym w roku 1912.

W roku ubiegłym, od dnia 1. lipca, powołany został przez Zarząd Tow. Przyj. Nauk jako zarządca galerji wyżej podpisany.

W obliczu trzydziestoletniej pracy obecnego dyrektora Muzeum, która czczono i oświetlano w roku bieżącym już niejednokrotnie, niech i mnie, młodszemu koledze, będzie wolno złożyć na tem miejscu także uznanie i hołd tej młodszej; niezmordowanej działalności jubilata, jaka objawia się w urzędzeniu galerji. Jako reprezentant młodszej generacji historyków sztuki, generacji, która w innych, lepszych i korzystniejszych dla wiedzy kształci się warunkach, najlepiej umiem osądzić, jaki ogrom wysiłków mieści w sobie to, na co w galerji naszej dziś patrzymy. A jeśli przy pomocy ofiarnego zawsze społeczeństwa naszego uda nam się kiedyś ważną tę instytucję kulturalną postawić na wysokości zadania, praca nas, młodszych, przede-

wszystkiem opierać się będzie na podstawach, przez jubilatą zbudowanych. To, co dla galerji zrobił, nie burzyć będzie potrzeba, a tylko rozbudowywać. Oto, w czym mieści się zasługa, wielka, a dla oka ogółu niedostrzegalna zasługa dr. Erzepkiego.

II. Obrazy galerji, ich wartość i stan obecny.

Galerja nasza nie należy, rozumie się, do galerji pierwszorzędnych. Bo, aby taką stworzyć, potrzebaby było nie tysięcy marek, jakie ofiarodawcy, w zbiory swoje włożyli, lecz milionów, na które ubogie społeczeństwo nasze nie stać. Niemniej przecież zbiory nasze artystyczne stanowią zespół galeryjny, który z niejednym muzeum prowincjonalnem spokojnie mierzyć się może. A już co do galerji mistrzów polskich, nie za dużo powiedziano swego czasu, kiedy nazwano ją najbogatszym ze zbiorów tego rodzaju w całej Polsce. Taż to galerja polska stanowiła też zawsze ośrodek, któremu podporządkowano resztę; ją to szczególną przez długi czas otaczano opieką, trochę ze szkoda cennego bądź jak bądź dzieła mistrzów zagranicznych.

Nie mam bynajmniej zamiaru, mówiąc o wartości galerji, zaprzętać uwagi czytelnika wyściągami z katalogu. Kto ciekaw, niech sam zajrzy do niego. Pragnę tylko dać zwięzły pogląd na to, co w niej posiadamy.

Według ostatniego katalogu z roku 1912 znajduje się w galerji obrazów 692, w tej liczbie jednakże cały szereg miniatur i rysunków. Natomiast równoważy ubytek ten w okazach ściśle galeryjnych sporo malowideł, w ostatnich czasach, po sporządzeniu katalogu, darowanych lub też złożonych w magazynach dla braku miejsca stosownego. Obrazy te po reorganizacji galerji porozwieszane w niej być mają, jak to niżej wykaże.

Całość zbiorów galeryjnych rozmieszczona jest przez dr. Erzepkiego z dobrem zrozumieniem dziejowego rozwoju malarstwa. W siedmiu gabinetach pierwszego piętra szkoły włoskie, hiszpańskie i francuskie, wyżej szkoły niemieckie i angielskie, poczem łącznie z niemi malowidła obcokrajowców, którzy w Polskę pracowali — wszystkich ostatnich razem także siedem gabinetów — a wkońcu, w dwóch ostatnich salkach drugiego piętra, już polacy. W dwóch wielkich salach, nad biblioteką, mieści się dalszy ciąg galerji mistrzów polskich do czasów najnowszych.

W galerji mistrzów krajów romańskich najpocześniejsze miejsce zajmują szkoły włoskie. Obrazy te nie pochodzą jednak zprzed przelomu 15 do 16 wieku. Dość obficie przedewszystkiem reprezentowany jest barok włoski 17 wieku (szkoły bolońska i rzymska). Francuzi przedstawiają nam się w kilkudziesięciu malowidłach, przeważnie 17 i 18 wieku. Okazów francuskiego malarstwa wieku 19 nie posiada galerja niestety wcale. Najskromniejszym jest dział hiszpański.

Zpóśród reprezentantów malarstwa krajów niemieckich obrazy mistrzów niemieckich przewyższają liczbą okazy szkół włoskich. Znajduje się wśród nich kilkanaście sygnowanych, przeważnie z wieku 17. Obrazy mistrzów niemieckich pochodzą, prócz nielicznych wcześniejszych, w największej części z wieku 17 i 18. Podobnie, jak w dziale francuskim, i tu brak przedstawicieli malarstwa niemieckiego 19 wieku. Malarstwo angielskie reprezentuje trzema obrazami tylko pejzażysta Fr. Danby.

Malarze cudzoziemcy, pracujący w Polsce, mają wybitną reprezentację w jedynym w swoim rodzaju zbiorze malowideł Marcellego Bacciarelliego, a nadto prócz innych w portretach Lampiego, Grassiego, Manyokyego oraz w obrazach Norblina. Mianowicie zbiór malowideł Bacciarelliego należy do najbogatszych na ziemiach polskich.

Obrazy malarzy polskich przedstawiają nam rozwój malarstwa naszego od pierwszych jego początków w czasach nowszych. Znajduje się pomiędzy nimi wprawdzie kilka dość małej wartości artystycznej, zato daje nam większość olbrzymia w okazach wcale dobrych, a nawet świetnych doskonały pogląd na rozwój kultury naszej w dziedzinie sztuki. Przegląd, choćby pobieżny tylko, galerji polskiej zająłby tu za dużo miejsca. Zostawiam go do osobnej późniejszej rozprawy na ten temat.

Ważność i wartość galerji polskiej dla kultury naszej rodzimej chyba zbyt jasna, ażeby

się nad nią szerzej potrzeba rozwodzić. Stąd to nic dziwnego, że zarządy Tow. Przyj. Nauk, wszystkie bez wyjątku, z taką pieczołowitością około niej zabiegały, nawet w czasach, kiedy interesowała przedewszystkiem historycznym swym znaczeniem — kiedy o wartość artystyczną poszczególnych obrazów mało dbano, byleby przedmiot na nich wyobrażony był polski lub malarz polakiem. Pouczy nas o tem zawartość magazynu muzealnego, do którego dr. Erzepki podczas urzędowania swego pousuwał najboleśniejsze objawy „sztuki rodzimej”. Niemniej przecież było zainteresowanie nawet u warstw mniej oświeconych społeczeństwa naszego, zainteresowanie, którego ważność podnosi już sprawozdanie zarządu za rok 1888 w słowach: „Nawet włóścianie nasi coraz częściej zaczynają odwiedzać muzea wynosząc z nich... cywilizacyjne podniety”. Jeżeli zaś do niedawna jeszcze nawet u warstw inteligentniejszych, zajęcie to skierowane było więcej ku przedmiotom obrazów, dziś nadszedł czas, ażeby dać w galerji naszej ogółowi pogląd na dzieje malarstwa polskiego, na jego dążności i rozwój. Wszakże galerje wogóle przestały w czasach naszych być tylko zbiorami obrazów, służącymi do studjów nielicznej garstki znawców i uczonych oraz ku zabawieniu ciekawych, a stały się dla szerokiego ogółu przedmiotem nauki. W tym celu dużo galerji niemieckich n. p. wydało podręczniki czy przewodniki popularne dla zwiedzających. Takiej poważniejszej informacji popularnej o dziejach sztuki polskiej służyć powinna i galerja nasza polska — i służyć jej mo-

BIBLIOTEKA
WYDZ.
ARCHITEKTURY

że dzięki bogatemu zbiorowi dzieł artystów naszych.

Błędem wielkim jednakże byłoby spostpowanie galerji mistrzów cudzoziemskich, jakie, jak to wykazują dzieje galerji, do pewnego stopnia w latach minionych, przed ostatniem jej rozmieszczeniem, zauważyć było można. I ta część zbiorów galeryjnych ma swoją wartość, której w warunkach naszych niedoceniać nie wolno. Z niej można będzie tak samo, jak z galerji polskiej, zrobić uczelnię historii sztuki zapomocą środków, o których poniżej mówić mi wypadnie.

Podkreślając w słowach powyższych wartość przedewszystkiem instrukcyjną galerji naszych, nie miałem bynajmniej zamiaru, obniżyć ich wartości czysto estetycznej. I ten, co w galerji nie studjom oddawać się pragnie, a tylko szuka wrażeń duchowych, abstrakcyjnych — ten, co chce, ażeby malowidło takie, bez względu na jego przynależność i pochodzenie z tej lub innej szkoły malarskiej, na niego działało, znajdzie w galerji naszej dużo dla siebie podniety, dużo gruntu podatnego dla rozważań estetycznych.

Niestety! Czystej, a niczem nie zmąconej radości duchowej z wrażeń obrazów naszej galerji przeszkadza jedno wielkie „niestety“. Zbiór nasz, jak się dziś przedstawia, nie zasługuje bowiem na miano galerji, a jest narazie dopiero — magazynem malowideł galeryjnych. Wieloletnia tułaczka i brak odpowiednich funduszy na ten wyłącznie cel, by doprowadzić obrazy do porządku należytego, winne,

prócz powodów innych, w pierwszym rzędzie oplakanemu ich stanowi obecnemu.

Jak zapewne ogólnie wiadomo, obrazy, mianowicie obrazy stare, nie w najlepszym zwyczaj stanie oddaje się do galerji, nawet europejskich. Niszczył je czas, niszczyły warunki niekorzystne, w których je przechowywano, niszczyła nareszcie wadliwa lub nieogłędna naprawa. A przecież pamiętać trzeba, że malowidło, to organizm jakoby żywy, niezmiernie czuły na wpływy np. klimatyczne i dlatego ustawicznie wymagający zachodów. Stąd to wielkie galerje mają osobne w tym celu urządzenia, by temperaturę w nich zawsze mniejszej na równej utrzymywać wysokości. Nie potrzeba w nich okien otwierać dla przewietrzenia ubikacji, ani okurzenia zbiorów, bo dzieje się to wszystko przy pomocy przyrządów mechanicznych. Napływ światła bardzo dokładnie jest unormowany surowymi przepisami dla urzędników i służby galeryjnej, która o zasłanianie okien zależnie od działania światła słonecznego dbać jest zobowiązana. Przytaczam to tylko na dowód, jak starannie obchodzą się dziś zarządcy zbiorów europejskich z obrazami galeryjnymi, z których zresztą wielką część miljonową przedstawia wartość.

Rozumie się, że w galerjach prowincjonalnych, jak nasza, gdzie przecież nie roi się od Tycjanów, Rafaelów czy Rubensów, kosztownych takich urządzeń zaprowadzać nie można. Zato dbać można i czuwać nad tem, aby temperatura w galerji nie była za wysoką, ani za niską, i ażeby słońce nie niszczyło malowideł, słowem,

bacniejszą, niżby to w domu prywatnym było możliwym, zwracać uwagę na organizm każdego z obrazów, a wczas usuwać drobne szkody, któreby się pojawiać zaczęły. Do tego wszystkiego potrzeba przecież przede wszystkim jednego: potrzeba, ażeby w galerji nie zawieszano ani jednego malowidła, które nie byłoby doprowadzone do stanu „galeryjnego”, t. zn., które nie byłoby zrestaurowane i od niszczenia się dalszego zabezpieczone.

Tak się niestety nie działo z galerją naszą. Były wprawdzie próby „naprawy” kilku obrazów, których dokonywał sam hr. Seweryn Mielżyński; „oczyszczał” pewno już Feldmanowski, który na walnem zebraniu w roku 1880 pierwszy podnosi konieczność oczyszczania malowideł przed ich zawieszeniem w galerji; niewątpliwie „restaurował” także M. Jaroczyński, który od początku otwarcia galerji był w niej czynny i miał tam nawet swoją pracownię malarską. Ślady tych „restauracji”, podejmowanych w najlepszej wierze, a środkami i sposobami naonczas praktykowanymi, — dziś jeszcze na obrazach widoczne pod postacią pęknięć wskutek zbytowego werniksowania powierzchni, przemalowań, zmieniających zupełnie ton obrazów, a wreszcie składników jakichś chemicznych, dobywających się dziś z przeziwników płótna na jego powierzchnię. Nadmienić jednakże wypada, że szkody te zapomocą w czasach nowszych używanych sposobów restauracji łatwo można usunąć i naprawić.

Wobec tak smutnego stanu rzeczy nie ulega wątpliwości, że naprawa gruntu na

a fachowa w wszystkich niemal obrazów galerji naszej stała się koniecznością, i to nie tylko ze względu na przywrócenie stanu pierwotnego malowidłom przemalowanym lub bardzo zabrudzonym, ale w licznych wypadkach wręcz ze względu na utrzymanie ich i zachowanie. W wielu wypadkach potrzeba będzie tylko lat kilku, ażeby obraz niszczał zupełnie.

Pozatem także inny ważny wzgląd domaga się rychłej naprawy obrazów galerji naszej, a mianowicie cel jej jako uczelni dla społeczeństwa. Oprawdając kiedyś po galerji znajomego, wielkiego miłośnika sztuki usłyszałem z ust jego słowa szczerego zachwytu nad „głębią tonu i doborem barw” jednego z obrazów baroku włoskiego. Zmartwił się biedak niezmiernie, gdym oświadczył mu, że owa „głębia tonu”, to — najpospolitszy brud, pociągnięty werniksem, i że mistrze baroku przecież brudem nie malowali, a jak wogóle malarze farbami, które nigdy nie były tak ciemne, żeby się poszczególne postacie, w cieniu umieszczone, aż z pewnym trudem dla oka z niego wydobywały. Otóż galerja nasza i w tym właśnie kierunku działać powinna, ażeby pouczyć o rzeczywistym wyglądzie malarstwa szkół poszczególnych czasów. Znajduje się w posiadaniu prywatnem dość wiele niezłych obrazów, ohydnie zamazanych, a kryjących pod powłoką przelakierowanego „pyłu wieków” często niezbadane piękności. A właściciel dumny jest z portretu np., z którego zaledwie nos i czoło widoczne, bo „stary”, a czem mniej widać na nim, tem „starszy.”

Tu galerja nasza pouczać powinna i może, jeśli się obrazy jej zrestauruje.

Nakoniec o ostatniej wielkiej jej bolączce mówić wypada. Wielka liczba malowideł, oprawna jest w ramy piękne, do nich zastosowane. Natomiast część przeważna tkwi w obramieniach, które zasługują chyba na miano karykatur ram. Uważano je widocznie za zupełnie obojętne, nic nie znaczące akcesoria, na które wystarczyły zwyczajne cztery listwy. Wskutek tego u wielu malowideł obniża się ich wartość i wrażenie. W odpowiednie oprawione ramy, wyglądałyby one zgoła inaczej. Wiedząc, że rama podnosi wrażenie dodatnie obrazu, żaden dobry malarz nie wypuszcza dziś z rąk utworu swego nieoprawionego. W galerjach zaś oprawa obrazów jest jednym z najpoważniejszych zagadnień estetycznego ich urzędowania.

Tem więcej w galerji naszej i ta część restauracji obrazów, nowe ich obramowanie, jest sprawą ważną — i piekącą nawet, ponieważ cały ich szereg tkwi w ramach albo za wielkich, wskutek czego np. obrazy malowane na drzewie pączą się i pękają, albo też zbyt małych, co powoduje niszczenie się części, ramą przykrytej.

Stan galerji więc nie może pozostać, jakim jest. Potrzeba będzie na zmianę jego dużo ofiar i dużo wysiłków, które przecież wobec wielkiej wartości i ważności galerji naszej na marne nie pójdą.

III. Plan pracy i zamysły na przyszłość.

Jeśli zadanie zarządów przeszłych Towarzystwa Przyj. Nauk odnośnie do zbiorów jego skierowane z natury rzeczy być musiało ku odpowiedniemu ich pomieszczeniu, zarząd obecny zając się musi i zajął się już kwestją ich reorganizacji. Pierwsze ku temu kroki czynione zostały za prezesostwa śp. ks. Arcybiskupa Likowskiego, kiedy to, aby zdjąć część ciężaru obszernej pracy muzealnej z barków dr. Erzeńskiego — pracy, której wobec wzrastającej liczby zbiorów jeden człowiek żadną miarą podołać nie mógł — powołano jako zarządców poszczególnych działów ludzi zawodowo wykształconych, którzyby pod kierownictwem jego jako dyrektora całego muzeum tem intensywniej wyłącznie pracy nad swemi działami oddawać się mogli.

Co do galerji obrazów, plan pracy nad jej reorganizacją i odnowieniem znalazł już aprobatę zarządu. Jeżeli go na tem miejscu szerszemu ogółowi przedkładam, wychodzę z zapatrywania, że społeczeństwo nasze ma pewne prawo moralne, dowiedzieć się, co się dzieje z instytucją dla niego przecież a w części nawet przez nie stworzoną. Pozatem, rozumie się, chciałbym wzbudzić większe dla niej zajęcie pośród mecenasów sztuki, których przecież, miejmy nadzieję, i wśród nas nie brak.

Podstawą reorganizacji galerji być musi gruntowna restauracja wszystkich obrazów. Stan w jakim się dziś znajdują, nie pozwala żadnej innej pracy posunąć się

naprzód. Oznaczenie ich wartości właściwej u wielu wręcz jest niemożliwe, tak samo, jak w wielu przypadkach niepodobnym jest dochodzić do nich twórców a przynajmniej szkoły, do której należą. Część malowideł, starszych mianowicie, trzeba by usunąć, ponieważ zbyt małą w stanie dzisiejszym przedstawiają wartość artystyczną. A może pod brzydkiem przemalowaniem niejednego z nich znajduje się perła, którą dopiero odnowienie wyjawia? U innych znów, jak się wyżej rzekło, restauracji wręcz domaga się postępujący szybko ich rozkład. Znajdują się między nimi takie, z których na powierzchni farby potworzyły się pęcherze, odpryskujące przy lada dotknięciu, a nawet same ze siebie. Odnosi się to wszystko mianowicie do obrazów starszych, z przed 19. wieku. Nowsze zaś, szczególnie w galerji polskiej, potrzebują przeważnie tylko gruntownego oczyszczenia. Przejrzał galerję całą jeden z najdzielniejszych naszych restauratorów obrazów, który taki sam o nich sąd wydał.

Z restauracją obrazów łączy się ściśle odnowienie czy zmiana ram, o której poprzednio wspomniałem, a nadto odnowienie wewnętrzne gabinetów i sal. Malowidła, choćby najpiękniej były zrestaurowane, tracą na wyglądzie, jeśli wisieć będą, jak dotąd, na ścianach koloru stalowego, na domiar złego w wielu miejscach odrapanych. Jako tło dla nich należałoby dać odpowiednich kolorów grube płótno tak zwane miechowe, jakie w wielkiej części galerji jest dziś w użyciu. Posiada ono tę zaletę, że jest trwałe i chroni otynkowanie

ścian od odrapania i odbicia przy nieodczownem w galerji każdej zdejmowaniu i przewieszaniu obrazów.

Ażeby uzyskać więcej miejsca dla obrazów, chowanych dotychczas w skrytkach — bo magazynu dotąd galerja nie posiada, z powodów, które niebawem wyluszczę — usunąć się wszystkie rysunki i szkice, które w zmieniających się wystawach wykładane być mają w osobnych witrynach. Na pomieszczenie tych ostatnich upatrzona jest wielka sala galerji polskiej, gdzie celowi temu sprzyja doskonale oświetlenie górne.

Wartość galerji naszej jako uczelni historii sztuki, mianowicie sztuki w Polsce, jest, jak to wyżej podnosiłem, w warunkach naszych nieoceniona. Są przecież pod względem instrukcyjnym pewne w niej niedomagania, którym zaradzić trzeba wedle możliwości, jeśli galerja ten cel swój i zadanie wypełnić ma w zupełności. Nasamprzód brak w dziale polskim utworów wielu artystów dziś żyjących, które dawałyby pogląd na rozwój malarstwa naszego aż do czasów obecnych. Odezwiemy się do naszych mistrzów, ażeby do naszego Panteonu malarstwa polskiego przeszali choćby po jednym charakterystyczniejszym obrazie swego pendzla. Nadto pragnęlibyśmy, ażeby nasze stowarzyszenia artystyczne wznowiły dawne tradycje swych poprzedników, przekazując z wystaw swych rocznie jedno lub dwa dobre malowidła na własność galerji. Stworzyły się w

ten sposób łącznik żywy pomiędzy dziejami sztuki polskiej dawnej a dzisiejszej. Z wystaw. też poznańskich, oraz innych polskich weszło do domów prywatnych niejedno cenne płótno malarzy naszych, szczególnie w latach ostatnich. Czyby pośród naszych miłośników sztuki nie miał znaleźć się jeden lub drugi, który zechciałby z tych skarbów swoich oddać choć cząstkę na rzecz artystycznego wychowania ogółu? Mocno wierzymy, że nadzieje te nie zawiodą; a mamy prawo do takiej wiary w ofiarność społeczeństwa naszego i w tej dziedzinie dlatego, że w latach ostatnich ta ofiarność na tylu innych polach prawdziwie była wielka.

Rzecz jasna, że przytem nie wolno nam zapominać o dziale mistrzów cudzoziemskich. Niewątpliwie i do tej części galerji wpływać będą od czasu do czasu obrazy z posiadania prywatnego, jak dawniej wpływały. Nie będzie ich jednakże — i to nie ulega wątpliwości — na razie tyle, ażeby można utworzyć z nich pewien całokształt, dający dostateczny pogląd na dzieje sztuki poszczególnych epok czy szkół. Tu radzić sobie możnaby — celem pouczenia publiczności — przez uzupełnienie zbiorów dobrymi fotografjami dzieł doborowych niektórych mistrzów i szkół. Jest to wprawdzie surogat tylko, i to surogat mimo wydoskonalenia dzisiejszej techniki reprodukcyjnej względnie pierwotny; ale zadaniu galerji naszej mógłby on oddać wielkie usługi. W ten to np. sposób poucza berlińskie Muzeum Ces. Fryderyka o wyglądzie ganda-

wskiego ołtarza Huberta i Jana van Eyck. Rozmieszczenie tych reprodukcji, rzecz jasna, powinno być bardzo dyskretne, by nie obniżyło wartości i powagi galerji samej.

W związku z tem urządzeniem trzeba by znów w celach informacji, pomyśleć o wydaniu ilustrowanego przewodnika po galerji. Katalog bowiem zadania tego spełniać nie może, bo suche nazwiska i daty, a choćby nawet łączenie malowideł w szkoły malarskie, zbyt mało pouczają szerszy ogół. Dlatego to w Niemczech od niejakiego już czasu wydaje się takie popularne przewodniki galerijne, które doskonale przeznaczeniu swemu służą. Pierwsze kroki w galerji naszej w tym kierunku już poczyniliśmy przy bezinteresownej pomocy Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, która sfotografowała wielką część obrazów galerijnych do użytku naszego. Wyrówniejsze wydanie albumu, w którym zestawionoby cenniejsze malowidła galerji w reprodukcjach, dopełniłoby zachodów tych około spopularyzowania jej wśród sfer inteligentniejszych.

Oto w głównych zarysach plan pracy, jaką zarząd Tow. Przyj. Nauk nad dźwignięciem galerji Muzeum podjąć zamierza. Nie ulega wątpliwości, że wykonywać ją można tylko stopniowo, że potrzeba na przeprowadzenie wszystkich tych zamysłów nietylko miesięcy, ale lat całych. Ale niemniej jasną jest rzeczą, że przeprowadzić te plany trzeba, i warto, jeśli ta ważna placówka kultury naszej, tylu ofiarami i z takim trudem wzniesiona, nie ma być skazana na zagładę powolną i zniszczenie, je-

śli nie ma stać się dla przyszłych pokoleń jednym z najkrwawszych dowodów tego, że w tej dziedzinie nie wypełniliśmy obowiązku narodowego tak, jak należało.

Zdaje sobie zarząd dobrze sprawę z tego, że borykać się będzie trzeba z niejedną przeciwnością, ale przekonał się i o tem naocznie, że praca w kierunku zarysowanym jest wręcz konieczną i winna być podjęta zawczasu. Rozpocząć ją należy od podstaw, t. zn. od restauracji obrazów, która dokonywać się powinna w gmachu muzealnym pod okiem zarządcy galerji. Pozyskaliśmy dla tej pracy już najęzszego z naszych restauratorów obrazów, p. J. Rutkowskiego z Inowrocławia, cenionego jako mistrza w swym zawodzie nie tylko przez swoich, ale i przez obcych. Niestety brak narazie dwóch rzeczy, któreby tak bardzo konieczne prace restauracyjne natychmiast rozpocząć pozwoliły, a mianowicie brak miejsca na pracownię dla restauratora i brak funduszy odpowiednich.

Pierwszemu z tych braków zaradzić nie trudno. Na czwartym piętrze gmachu podwórzowego, znajduje się obszerna sala, zajęta dziś przez część zbiorów Tow. Ludoznawczego. Towarzystwu temu odstąpiono przed dość już dawnym czasem kilka pokoi w domu frontowym na przeniesienie i wystawienie tam zbiorów. Dotąd się to nie stało pod wygodnym pretekstem, że... „wojna“. Nadmienić jeszcze wypada, że dawna owa pracownia, którą zajmował aż do śmierci swej M. Jaroczyński, zgóry na ten cel była przeznaczona przez Mielżyńskich. Spra-

wozдание zaś Tow. Przyjaciół Nauk za rok 1900 wyraźnie podkreśla to jej przeznaczenie w słowach: „Zarząd Tow. postanowił pracownię malarską przeznaczyć... do użytku przybywających do Poznania artystów, którzyby czasowo i wedle zamówienia z niej chcieli korzystać... Obok tego użyliśmy pracowni na umieszczenie licznych obrazów, nie mogących się już pomieścić w przepełnionej galerji“. A zatem salka ta służyć miała i jako pracownia malarska i jako magazyn galerijny, i tym to przeznaczeniem, dziś znów oddana być winna. Obrazy bowiem wycofane z galerji, czy dotąd w niej nie zawieszono, nie mogą się dłużej potłukiwać, jak dotąd w dwóch małych skrytkach, nie zasługujących na miano magazynu, a chyba tylko rupieciarni. Jeśli zarząd bardzo pożytecznego zresztą Tow. Lud. — czy cały, czy tylko kierujące w nim jednostki, w to nie wchodzi — nie uważał dotychczas za wskazane, usunąć się z ubikacji, do czasu tylko jemu oddanych, zarząd Tow. Przyjaciół Nauk spełni obowiązek, jaki ma względem swoich zbiorów, i energicznie dochodzić będzie praw swoich. Dostyc było uprzejmości szkodliwej i ustępliwości, kiedy tu „nostra res agitur“, kiedy chodzi o zachowanie spuścizny wartościowej po założycielach galerji.

O ile jednak kwestja miejsca dla naprawy i odnowienia obrazów względnie bez wielkiego trudu załatwioną być może, o tyle większą trudność przedstawia sprawa samej restauracji. Potrzeba na nią dość znacznych funduszy, których Tow. Przyj. Nauk nie posiada.

Według obliczeń na podstawie ustawionych kosztorysów restauracja obrazów galerji razem z jej urządzeniem odpowiedniem wymagać będzie wydatku o około 20 tysięcy marek. Jest to suma dość pokaźna, choć pamiętać trzeba, że zrestaurowana być musi cała galerja, składająca się z jakich 700 utworów malarskich, i to zrestaurowana ze znajomością rzeczy przez zawodowca, znającego najnowsze techniki odnawiania malowideł, a nie stawiającego zresztą żadnych cen wygórowanych. Fundusz ten zebrany być może tylko ofiarnością społeczeństwa albo, powiedzmy lepiej, złożyć go może kilkudziesięciu zamożniejszych obywateli. Przyczem należy dodać, że winien być zebrany spiesznie. Nigdzie bowiem nie sprawdza się stare „bis dat, qui cito dat“ tak dowodnie, jak w tym właśnie wypadku, bo każda dalsza z włoka w naprawie malowideł podwyższać będzie jej koszty.

I z tego to właśnie powodu, kiedy zarząd Tow. Przyjaciół Nauk przez wzgląd na czasy obecne, na liczne mianowicie składki, któremi społeczeństwo nasze obecnie jest obarczone, nie śmiał wystąpić z prośbą o poparcie sprawy, o której ważności jest przeświadczony — z tego to powodu ośmieliłem się, podjąć akcję doraźną, na własną rękę po porozumieniu się z zarządem. Wychodzę przytem z założenia, że, jeśli wogóle uznajemy potrzebę pracy kulturalnej, o każdą jej placówkę dbać nam trzeba i troszczyć się, a troszczyć w każdej chwili, choćby ona najcięższą była — i właśnie w naj-

cięższych wszystkie wyteżać siły, by zagrożone za wszelką podtrzymać cenę.

Taką zagrożoną placówką kultury naszej jest galerja Muzeum im. Mielżyńskich. Jeżeli wyżej wspominałem o prawach, jakie do niej ma społeczeństwo nasze, niech mi będzie wolno na tem miejscu przypomnieć mu o obowiązek jego względem niej, o obowiązek zachowania spuścizny przekazanej przez najlepszych jego obywateli. Gdy przed kilku laty chodziło o dźwignięcie innej naszej placówki kulturalnej, teatru poznańskiego, przy pomocy stałej subwencji rocznej i to subwencji jak na stosunki nasze dość poważnej, akcja w tej myśli podjęta, świetnym swym wynikiem dowiodła, że oddawna przestaliśmy być społeczeństwem, którego ideałem i bożyszczem jest pełna kiesa, a że zrozumieliśmy wartość zabiegów kulturalnych. Dziś znów zachodzi potrzeba ratowania instytucji, ważnej dla rozwoju umysłowości naszej, i to ratowania subwencją jednorazową tylko. Czyżby dziś zabraknąć miało tego zapala wśród nas, jaki niedawno jeszcze się objawiał? Czyżby wojna stłumić go miała i zabić? Czyżby szlachetna troska o losy braci z za kordonu miała być wyłącznem zadaniem społeczeństwa naszego w tych czasach przełomowych?

Wojna! Nas ona nie dotknęła bezpośrednio. A tamci, których zagony zorał plug jej krwawy i zalał krwi strumieniami, czy założyli ręce, gdy chodziło o zaradzenie głodowej duchowemu? Jeszcze nie przebrzmiał huk armat,

a Warszawa występuje z projektem reorganizacji szkolnictwa ludowego, wskrzesza najwyższe uczelnie swoje — mecenas sztuki ogłaszają bogato udotowany konkurs artystyczny na obraz, wyobrażający Polskę cierpiącą w wojnie światowej, zarząd miasta powołuje do życia Radę artystyczną, która by dbała o piękność estetyczną miasta w budowlach jego i urządzeniach publicznych. I wobec tak wspaniałych objawów hartu ducha, jakich jesteśmy świadkami — wobec takiej pieczołowitości, ogarniającej całość kształt potrzeb społeczeństwa tak strasznie doświadczonego, czyż wolno nam, pytam — pozbywać się troski o nieliczne nasze instytucje kulturalne wygodnym wybiegiem, że „wojna“?

Oto, dla czego odważyłem się, stanąć w obliczu społeczeństwa naszego z prośbą swoją. Nie o groszową składkę dziś tu chodzić może, nie o grosze tych, co ciężar czasów odczuwać muszą — ale o pomoc zamożniejszych obywateli, którzy bez znacznie-szego dla mienia swego uszczerbku dać ją mogą. Nie tracę nadziei, że są w społeczeństwie naszym ludzie tacy, co zrozumieli ważność tych zabiegów i poprzeć je zapragną. Niech wystąpią, czekamy ich! A imiona ich zapiszą się na kartach dziejów naszej kultury artystycznej obok nieśmiertelnych imion Sewerynowa i Józefa Mielżyńskich!

Uwaga. Sprawa rozmieszczenia zbiorów Tow. Ludoznawczego po wydrukowaniu tej broszury nowym układem pomiędzy zarządem T. P. N. a T. L. załatwiona została.

BIBLIOTEKA
WYDZ.
ARCHITEKTURY

10-

273